

MACIEJ PAPROCKI

ur. 1931; Lublin



Miejsce i czas wydarzeń	Lublin, II wojna światowa
Słowa kluczowe	Lublin, II wojna światowa, okres powojenny, zniszczenia wojenne, Pałac Biskupi, radioodbiorniki, czołgi radzieckie, niemieckie tabory wojskowe, Niemcy, Rosjanie, Ogród Saski, szabier

Wojenne zniszczenia Lublina

Pierwszym [miejszem], które chciałem zobaczyć, był Pałac Biskupi. Tam była niemiecka komendantura miasta. Poszedłem tam, żeby zobaczyć, w jakim stanie został ten budynek opuszczony przez komendanturę miasta. Oczywiście, żadnego Niemca już nie było tam, natomiast widać było po papierach zostawionych na biurkach i po nieładzie, jaki tam panował, że opuszczali to miejsce w panicznej ucieczce. Chcąc zwiedzać cały budynek, wszedłem w pewnym momencie na niski parter i chyba w trzech takich dość dużych salach złożone były odbiorniki radiowe zarekwirowane przez Niemców w roku [19]39 i tam składowane. Ja wziąłem stamtąd dwa takie radioodbiorniki nie zarekwirowane przez Niemców od ludności lubelskiej, tylko wyprodukowane dla przede wszystkim folksdojczów, o wielkości późniejszego radia Pionier, w czarnej obudowie i tylko trzy stacje były do odbioru – Warszawa, Kraków i Wisła. Tylko tego można było słuchać. No i przez pewien czas, jak uruchomiono możliwość poboru energii elektrycznej w gniazdkach, próbowaliśmy jeszcze słuchać przede wszystkim Wisły i Krakowa, dlatego że dla folksdojczów nadawali w języku polskim. A Warszawa szybko zamilkła, dlatego że wybuchło powstanie, już nie nadawała. Jedno radio zostawiłem u nas, drugie radio dałem moim kuzynom Szwędrowskim, którzy też korzystali z niego przez pewien czas. Co się z nim stało później, nie wiem. Pałac nie był zniszczony, te malowidła, które tam były, pozostały, tak że Niemcy z tego nie robili żadnego użytku ani nie powieźli ze sobą do Heimatu.

W czasie pobytu jeszcze w tej piwnicy w pewnym momencie usłyszeliśmy niesamowity huk, cały budynek się zatrzęsł w posadach. Wydawało się nam, że wyleciał w powietrze skład amunicji, który się znajdował pod budynkiem obok Bramy Krakowskiej, od strony ulicy Królewskiej, takim w kształcie [litery] „L”. Pod całym tym budynkiem był arsenał amunicji. Ponieważ ojciec był z zamiłowania turystą, mimo że

był usposobienia trochę bojaźliwego, zaproponował, że pójdziemy po Lublinie i zobaczymy, jakie są straty. Po pierwsze, ze zdziwieniem zobaczyliśmy, że jednak ten budynek, mimo że w parterze i pięttrze był wypalony jeszcze w [19]39 roku po bombardowaniu niemieckim, stoi. I Brama Krakowska też. No więc zadowoleni byliśmy. Przynajmniej ten zabytek nie został wyburzony.

Oczywiście, Lublin wyglądał dość makabrycznie. Mnóstwo domów na Starym Mieście i na Krakowskim Przedmieściu było wyburzonych, wypalonych, dogorywały jeszcze niektóre budynki, dopalały się. Między innymi widziałem czołg w spalonym budynku, czołg radziecki. Później zdjęcie ukazało się, niedawno zresztą, w „Kurierze [Lubelskim]”, z pytaniem, czy to nie był przypadkiem czołg niemiecki. To był radziecki czołg jednak spalony. Drugi taki czołg widziałem na ulicy Lubartowskiej. Ja nie widziałem żadnego czołgu niemieckiego ani rozbitego, ani spalonego, chociaż niektórzy mówią, że coś takiego było. Ale nie widziałem, żeby ta wojna pomiędzy wojskami pancernymi w Lublinie się toczyła. Radzieckie czołgi co najmniej dwa widziałem spalone.

No, na Krakowskim Przedmieściu kilka budynków spalonych. Tam, gdzie jest obecne PKO, [boczna Krakowskiego Przedmieścia] Pijarska chyba się nazywała, była wypalona zupełnie. Doszliśmy do skrzyżowania Krakowskiego Przedmieścia z Kapucyńską i dopiero wtedy okazało się, że ten wielki huk powstał na skutek wysadzenia w powietrze amunicji pod przedwojennym hotelem Victoria – róg Krakowskiego Przedmieścia i Kapucyńskiej. Ten budynek był zbombardowany w roku [19]39, dziewiątego września, bo niemieckie władze wojskowe miały informację, że w tym budynku znajduje się Rydz-Śmigły, więc chyba zbombardowany został i spalony. Natomiast w roku [19]40 Gebethner i Wolff cały parter tego budynku w jakiś sposób przystosowali do prowadzenia księgarni, a w podziemiach Niemcy zrobili skład amunicji. I to wszystko wyleciało w powietrze. Oczywiście, mnóstwo różnego rodzaju amunicji leżało przemieszane z gruzem i książkami w miejscu, gdzie już tylko zostało rumowisko.

Co dalej widzieliśmy z ojcem – od mniej więcej ulicy 3 Maja aż do rogatki warszawskiej, czyli skrzyżowania Alei Raclawickich z aleją Kraśnicką, wóz za wozem taborów niemieckich z końmi zabitymi. Nie widziałem ani jednego Niemca z obsługi taborów, żeby był tam zabity, natomiast konie wszystkie były zabite i to taka kolumna cała tego wycofującego się transportu taborów wojskowych leżała przez kilkanaście dni co najmniej na tym terenie.

Jak doszliśmy do obecnego sądu wojewódzkiego, to usłyszałem strzał z karabinu i widziałem, jak w tym miejscu, gdzie dawniej był Bank Inwestycyjny, po lewej stronie Krakowskiego Przedmieścia, pada w kolejarским mundurze z rogatywką na głowie człowiek z jakimś workiem na plecach. Przeszedłem na drugą stronę, żeby zobaczyć, czy nie potrzebuje jakiejś pomocy, zobaczyłem, że już jest nieżywy. W ustach miał kostkę kawy zbożowej prasowanej razem z cukrem czy słodzikiem jakimś. Nie wiem, kto strzelał. Pojęcia nie miałem, bo nikogo nie było widać w okolicy, kto miałby jakąś

broń. Natomiast za chwilę usłyszałem kolejne strzały, mniej więcej z ulicy Ewangelickiej słychać było. Wróciłem do ojca, poszliśmy kawałek dalej. Ten skwerek, który w tej chwili jest przed kościołem ewangelickim, był otoczony murkiem takim, jaki jest i w tej chwili, gdzie sprzedaje się kwiatki, a za murkiem był okop tranzei dla ukrycia wojsk jakichś. I przy ulicy Ewangelickiej, w tej tranzei leżał człowiek zabity ubrany w pasiak majdankowski. Przy tym murku stało kilka osób i zapytaliśmy, co się stało, dlaczego ktoś zabił więźnia Majdanka. Wyjaśniono nam, że to nie jest więzień Majdanka, tylko oprawca Majdanka, który przebrał się w ubranie majdankowskie i w ten sposób próbował z Lublina uciec. Ci, którzy go rozpoznali, zauważyli, że jacyś sowieccy wojskowi idą ulicą i powiedzieli im, żeby go zabić. No, był to charakterystyczny taki przypadek, Sowieci nie próbowali dochodzić, czy to jest prawda, czy nie, po prostu strzelali i zabijali.

Doszliśmy do Ogrodu Saskiego. W tym miejscu, gdzie jest obecnie Uniwersytet Medyczny, był teren, w którym Przedsiębiorstwo Zieleni Miejskiej produkowało jakieś sadzonki dla upiększenia Lublina. Wejście do Ogrodu Saskiego tą bramką było zupełnie puste, weszliśmy tam zobaczyć, czy przypadkiem drzewostan, który był wspaniały w tym Ogrodzie Saskim, nie ucierpiał za bardzo. Tylko kilkanaście kroków zrobiliśmy dalej i zostaliśmy aresztowani przez wojska sowieckie, przez żołnierzy, no i uznani za szpiegów. Tam się rozlokowywało dowództwo frontu akurat tego lubelskiego. No więc byliśmy w dość opłakanej sytuacji, ale ojciec na szczęście dobrze władał językiem rosyjskim i w jakiś sposób udało mu się wytłumaczyć, że my tylko chcemy zobaczyć, bo jesteśmy mieszkańcami Lublina, jak wygląda [Ogród Saski]. No, oczywiście dostaliśmy solidną burę za to, że, nie pytając, wchodzimy tam, gdzie jest rozlokowane dowództwo, i wygonili nas stamtąd.

Poszliśmy dalej, aż do alei Kraśnickiej. No i cały czas [szliśmy] właśnie wśród tych taborów wojskowych i wytłuczonych koni. Kiedy chodziliśmy po Lublinie, dało się zauważyć, że jest wykonywany przez ludność lubelską niesamowity szaber tych wszystkich rzeczy, które można gdzieś w jakiś sposób ukraść, zabrać, ja wiem, jak to można nazwać. To, że z tych wojskowych taborów ludzie zabierali to, co było można zabrać i co wydawało się, że będzie do czegoś przydatne, to nas specjalnie jakoś nie przejmowało, natomiast to, że są grabione i mieszkania prywatne, i sklepy, których właścicielami na ogół byli Polacy, to jedna z większych ohyd była dla nas. Zresztą to nie tylko w śródmieściu się działo. W późniejszym okresie, kiedy ojciec został tym, który zapisuje ochotników do wojska polskiego, w obozie na Majdanku takie miejsce było wyznaczone, jak chodziłem ojca tam odwiedzić, widziałem też ludzi, którzy grabili z magazynów majdankowskich te rzeczy, które zostały [wcześniej] odebrane ludziom głodzonym z ich dobytku własnego. Oczywiście wiadomo było, że ten zagrabiony majątek nie służył zbyt długo tym, którzy go w jakiś sposób grabili. To przeważnie byli ludzie z marginesu społecznego, tak że to łatwo przyszło i łatwo też wychodziło od nich.

Lublin, jeśli chodzi o substancję budowlaną, poniósł uszczerbek w około czterdziestu

procentach w stosunku do roku [19]39. Te bombardowania z [19]39 roku nie były aż tak olbrzymie. Później dopiero likwidacja getta i zdobywanie Lublina przez wojska radzieckie doprowadziły do dużo większych zniszczeń. Tak to wyglądało z mojej obserwacji w momencie zdobywania Lublina.

Data i miejsce nagrania	2012-07-23, Lublin
Rozmawiał/a	Tomasz Czajkowski
Redakcja	Justyna Molik
Prawa	Copyright © Ośrodek "Brama Grodzka - Teatr NN"